Nr 38. Kraków, 17 Września 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Z Sejmu.

W ubiegły piątek zebrał się Sejm na krótką sesyę. Po odprawieniu nabożeństwa uroczystego zagaił Sejm Marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko, witając posłów. Książę Marszałek wyraził zadowolenie, że stósownie do życzenia Sejmu, wyrażonego w poprzedniej sesyi, Sejm został zwołany na czas, aby uchwalić budżet. Oświadczył jednak, że ponieważ zwołanie Sejmu nastąpiło niespodzianie, Wydział krajowy nie mógł przedstawić Sejmowi tego wszystkiego, co Sejm mu wykonać polecił.

Po Marszałku zabrał głos p. Namiestnik Kazimierz hrabia Badeni i zawiadomił Sejm, że prawie wszystkie ustawy, uchwalone na dawniejszej sesyi, zostały przez Najjaśniejszego Pana zatwierdzone, a między niemi także ustawa o regulacyi rzeki Biały w powiatach grybowskim i tarnowskim, tudzież o obwałowaniu prawego brzegu Dunajca.

Wspomniał p. Namiestnik dalej, że tak gorąco upragniony przez kraj przyjazd Najjaśniejszego Pana do Galicyi nie mógł przyjść do skutku z powodu, że nasz najłaskawszy Monarcha nie chciał przez Swoje przybycie do Lwowa narażać kraju na niebezpieczeństwo cholery, boby wskutek Jego przybycia napłynęło do Lwowa tysiące ludzi, a takie zebrania są niebezpieczne w czasie, gdy w sąsiednich krajach grasuje zaraza. Wspomniał przytem p. Namiestnik, że może się przy pomocy Bożej uda władzom powstrzymać grożące niebezpieczeństwo u granic kraju. Nie pominął także pan Namiestnik emigracyi ludu ruskiego do Rosyi i powiedział, że powodem emigracyi jest bałamucenie ludu przez wyzyskiwaczy i bieda spowodowana nieporadnością.

Z pomiędzy przedłożeń Wydziału krajowego do Sejmu najważniejszy jest budżet, w którym Wydział krajowy proponuje na rok 1893-ci krajowe dodatki do podatków po 36 i pół centa, a więc o pół centa wyższe jak na rok 1892. Następnie chce Wydział krajowy uregulować gospodarkę kraju w ten sposób, aby dług indemnizacyjny wykupić całkiem za pomocą pożyczki zaciągniętej na lat 50, przez co zapobiegłoby się ciągłemu podwyższaniu dodatków do podatków i corocznemu zaciąganiu długów.

Przedkłada także Wydział krajowy swoje sprawozdanie z wnioskami o zmianę postępowania w sprawach spadkowych i opiekuńczych, o czem dawniej pisaliśmy.

Oprócz kilku innych mniej ważnych rzeczy z powodu braku czasu niema innych wniosków. Będą one przedłożone, gdy Sejm po Nowym Roku znowu zostanie zwołany.

W przeszłym tygodniu odbył Sejm dwa posiedzenia, na których wybrano komisye rozmaite. W sobotę wniósł poseł Kramarczyk interpelacyę t. j. zapytanie, kiedy Wydział krajowy przedłoży wnioski do zmiany ustawy drogowej w tym sensie, aby dotychczasowe prestacye w robociźnie to jest szarwarki, zmienione zostały na dodatki do podatków. Dla jednych będzie to dogodne, dla drugich nie. Niejeden bowiem woli zapłacić to, co na niego wypadnie gotówką i mieć spokój; inny zaś woli odrobić, co powinien, jak płacić. Co Wydział krajowy na to odpowie, doniesiemy później.

SPRAWOZDANIE
Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych

z lustracyi gospodarskiej przeprowadzonej w 17 gminach w roku 1891.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych przekonawszy się w ciągu dziewięcio-letniego swego istnienia o doniosłym wpływie lustracyi gospodarstw włościańskich z pouczeniami, jaki one już wywarły na poprawę gospodarstw włościańskich i widząc potrzebę jak najczęstszego odbywania takowych, starał się usilnie by i w r. 1891 urządzić jak najliczniej wykłady go-

spodarstwa wiejskiego dla włościan, mimo jednak jak najlepszych chęci był w możności przeprowadzić lustracyę tylko w 47 gminach, a to z tego powodu, że subwencya ministeryalna udzielona na ten cel przez c. k. Towarzystwo gospodarskie galicyjskie, została Zarządowi głównemu dopiero w roku 1892 wypłacona.

Na podstawie umowy z Zarządem głównym podjęli się przeprowadzenia lustracyi teoretycznie i praktycznie wykształceni agronomowie: pp. Zygmunt Gawarecki, Jan Biedroń i Karol Mielecki, którego zamianował Zarząd główny lustratorem w miejsce p. Seweryna Wiśniewskiego, powołanego przez Wydział krajowy na krajowego wędrownego nauczyciela rolnictwa. P. Władysław Szybiński również nie mógł brać udziału w pracy lustracyjnej, będąc zatrudnionym w Komitecie c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

O przeprowadzeniu mającej się odbyć lustracyi gospodarskiej z pouczeniem powiadamiał Zarząd główny każdorazowo dotyczące Kółka rolnicze, pp. Delegatów, a względnie Zarządy powiatowe Towarzystwa Kółek rolniczych, miejscowe Towarzystwa gospodarskie i rolnicze, oraz Wydziały Rad powiatowych i c. k. Starostwo, poleciwszy przytem pp. lustratorom, by lustracye odbywali nietylko w tych miejscowościach, gdzie istnieją Kółka rolnicze, ale także w tych gminach, które im pomienione instytucye i władze wskażą.

Panowie lustratorowie starając się w myśl instrukcyi, otrzymanej od Zarządu głównego, poznać miejscowe stosunki gospodarskie, zwiedzali w towarzystwie włościan ich gospodarstwa, przyczem zwracali ich uwagę na dostrzeżone wadliwości i wskazywali skutki tychże, podając proste i łatwo wykonalne sposoby poprawniejszego urządzania gospodarstw, skuteczniejszego i łatwiejszego wykonania roboty.

Na zebraniu, które się po takim przeglądzie odbywa, przeprowadzali pp. lustratorowie rozbiór praktyczny tego, co wskazywali w czasie zwiedzania gospodarstw, udzielając przytem rad i pouczeń co do ulepszeń, jakie są możebne wobec zamożności i inteligencyi gospodarzy, a o których konieczności i wykonalności przekonali się naocznie w czasie przeglądu.

Z odbytych w ten sposób lustracyj gospodarskich przedłożyli pp. lustratorowie Zarządowi głównemu sprawozdania, na podstawie których podajemy ważniejsze szczegóły z działalności i spostrzeżeń pp. lustratorów w roku 1891.

P. Zygmunt Gawarecki zwiedził w miesiącach: kwietniu, maju, czerwcu i połowie lipca 27 gmin, a mianowicie: w powiecie lwowskim gminę: Hołosko wielkie; w powiecie mieleckim gminy: Chorzelów, Chrząstów, Schoenanger, Borowa, Pławska wola, Reichsheim, Józefów, Jaślany, Wadowice górne, Hohenbach, Tuszów narodowy, Grochowe, Gawłuszowice, Złotniki, Rzędzianowice, Wola mielecka, Czajkowa, Padew narodowa i Przybyły; w powiecie tarnowskim gminy: Skrzyszów, Szynwałd, Poręba radlna, Janowice, Siemiechów i Brzozowa; w powiecie krośnieńskim gminę Żarnówka.

Hołosko wielkie. Grunta są tutaj bardzo niekorzystnie dla rolnictwa położone, są to bowiem wąskie a

---

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

WSTĘP.

Smutne są dzieje naszej Ojczyzny w drugiej połowie siedmnastego wieku, bo od tego właśnie czasu poczyna się upadek Polski; zachowała ona wprawdzie niepodległość swoją jeszcze przez lat sto pięćdziesiąt, nim ostatecznie upadła, lecz przyczyny tego upadku w siedmnastym wieku szukać należy.

Polacy odznaczali się wielu, bardzo wielu cnotami, lecz brakło im dwóch najważniejszych, to jest: zgody i posłuszeństwa istniejącym prawom. Zbyteczne rozmiłowanie się w wolności przerodziło się w swawolę, która prowadzi do niewoli.

Oby o tem pamiętać chcieli ci, co to niby w zamiłowaniu wolności i równości wszystkich stanów, radziby wywrócić istniejący porządek rzeczy, znieść prawa i obowiązki, a zaprowadzić jakąś wymarzoną, niemożliwą równość i wolność, która zamiast polepszyć dolę ludzkości, sprowadziłaby raczej najsroższą niedolę.

Ale oprócz wewnętrznej swawoli, która Polskę osłabiała, były jeszcze zewnętrzne przyczyny jej zguby: to jest nieszczęśliwe wojny z Moskwą, Szwecyą, Turcyą i Tatarami, a mianowicie wojny kozackie. Te ostatnie ponieważ były wojną domową, najsmutniejsze i najzgubniejsze pociągnęły za sobą następstwa.

Aby to lepiej zrozumieć, rzućmy okiem na historyę Kozaków.

We wschodnio-południowej stronie Polski leżały ziemie ruskie, a w nich dwie najpiękniejsze prowincye Podole i Ukraina, które już za Kazimierza Wielkiego należały do Polski. Ziemie te mimo swej niezmiernej żyzności były po części niezamieszkałe, gdyż Tatarzy sąsiadując z niemi pustoszyli je niezmiernie, a ludność uprowadzali w niewolę.

To też przez długi czas rozległe przestrzenie, leżące pomiędzy rzekami Dniestrem i Donem aż ku Moskwie, służyły za schronienie rozmaitym zbiegom z całej niemal Europy. Ktokolwiek chciał lub musiał ucie-

długie na pół mili, a niekiedy i więcej ciągnące się pasy, a w dodatku przechodzące przez mniejsze lub większe górzystości; uprawa zatem podobnych gruntów jest trudna, wywóz nawozu ciężki. Ziemia w pobliżu domu lepsza, w miarę jednak oddalenia coraz bardziej piaszczysta, dlatego też na dalszych przestrzeniach uprawa lubinu byłaby bardzo korzystną Pastwiska liche, łąki również złe i zamszone. Bydło i konie liche, zwykłe wiejskie z małemi wyjątkami. Na zebraniu poruszono sprawę chowu poprawniejszego bydła, ponieważ niektórzy gospodarze z inteligencyi powzięli zamiar postarania się o holenderskiego buhaja dla poprawy swego bydła. P. lustrator zwrócił uwagę na niewłaściwość tego, gdyż rasa ta wymaga wiele i doborowej paszy, której tu właśnie brak; doradzał p. lustrator zaprowadzenie pokrewnej rasy oldenburskiej, która jest nieco mniejsza, a przytem mniej wymagająca pod względem pożywienia. Chcąc z pożytkiem trzymać te szlachetniejsze rasy bydła, trzeba zacząć od tego, by tak urządzić gospodarstwo, aby ono mogło produkować dużo dobrej paszy, do czego posłużyć może lucerna, koniczyna, kukurudza, koński ząb i buraki pastewne. Chów bydła w celu produkcyi mleka może przynosić mieszkańcom Hołoska znaczne korzyści z powodu sąsiedztwa ze Lwowem. Dostrzegłszy liche łąki i zaniedbane gnojowiska, zachęcał p. lustrator do ich poprawy, wskazując przytem sposoby uskutecznienia tegoż.

Na prośbę jednego z gospodarzy, podał p. lustrator wskazówki, dotyczące użycia mąki kostnej na nawóz, tak pod względem ilości, jakoteż jakości i sposobu użycia. Rzeczą bardzo chwalebną i godną naśladowania jest ta, że niektórzy gospodarze (z inteligencyi) przywożą sobie w ciągu zimy dużo nawozu ze Lwowa, do czego p. lustrator i innych zachęcał.

Następnie zwiedził p. lustrator gospodarstwa: miejscowego proboszcza, p. Kuszłeyki i pani Bratkowskiej, udzielając przytem rady, co należy przedsięwziąć w celu poprawy tychże.

W zwiedzonych gminach powiatu mieleckiego zauważył p. lustrator prawie powszechne złe i nieodpowiednie obchodzenie się z nawozem, tudzież wadliwe urządzenie gnojowisk, na co też głównie zwracał uwagę gospodarzy, pouczając jak zakładać i urządzać gnojownie. jak pomnażać i ulepszać nawóz.

Wadę większej części gospodarstw włościańskich tego powiatu stanowi brak paszy i co za tem idzie skąpe i złe żywienie inwentarza, który wskutek tego prawie żadnych nie przynosi korzyści; zachęcał przeto p. lustrator do uprawy roślin pastewnych a mianowicie: lucerny, koniczyny, buraków pastewnych, końskiego zęba itp.

W kilku gminach zauważył p. lustrator poprawniejszy system gospodarski i staranniejszy chów bydła, koni i trzody chlewnej; niektóre Kółka rolnicze posiadają nawet swoje własne buhaje i knury, co jest godne naśladowania. Co do zabudowań gospodarskich, to takowe są w ogóle piękne i starannie urządzone; domy wszystkie z kominami, wewnątrz zaś panuje czystość i porządek. Prawie wszyscy gospodarze ubezpieczają się w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpie-

---

kać z jakichbądź powodów, ten uchodził na Ukrainę. Tatarzy, z którymi ci zbiegowie sąsiadowali, nazwali ich Kozakami, to jest ludźmi żyjącymi z rozboju i łupieztwa.

Kiedy Ruś przeszła pod panowanie Polski, królowie polscy, począwszy od Władysława Jagiełły, nadawali te puste obszary zasłużonym panom, a ci zaludniali je i uprawiali. To też z czasem bujne życie zakwitło na Rusi: Ukraina i Podole były najbogatszemi, miodem i mlekiem — jak mówiono — płynącemi ziemiami; Ukrainę mianowicie, nazwano szpichlerzem Europy. Zbiegowie zaś przybyli z różnych stron świata, łącząc się z osiadłą ludnością, rozmnożyli się i rozrośli tak bardzo, że wespół z Tatarami jęli zagrażać Polsce.

Wtedy to król polski Zygmunt I Stary, chcąc zabezpieczyć spokojnych mieszkańców Rusi od ciągłych napadów tatarskich, uczynił z owych Kozaków straż wojskową mającą bronić wschodnich granic Polski. Nadał więc Kozakom ziemie, dopomagał do uzbrojenia się, zaopatrując w broń proch i kule; za to winni byli na wezwanie starosty stawać do walki z nieprzyjacielem.

Pierwszym sławnym naczelnikiem Kozaków był Ostafiej Daszkiewicz, który dzielnie bił Tatarów.

Później, gdy Kozacy wzmogli się na sile a przez spory i kłótnie ze sąsiadami sprowadzali na Polskę napady Tatarów, król Stefan Batory urządził ich na nowo nadając im rozległe prawa i przywileje.

Podzielono tedy Kozaków na dziesięć pułków, a sześć tysięcy lekkiego ludu zapisano na żołd królewski i tych zwano Kozakami regestrowymi. Nadto mieli własne sądy, własnych dowódców zwanych atamanami, przeznaczono im miasta na zbrojownię, skarb i mieszkanie starszyzny. Nie wszystkim przecież Kozakom podobały się te nowe urządzenia. Niektórzy zamiast słuchać atamana, woleli rozbijać, łupić i używać niczem niepowściągnionej swawoli.

Ci przeto niezadowoleni urządzili sobie na wysepkach na Dniestrze kryjówki, zwane Siczą, gdzie się chronili, a zawiązawszy się w towarzystwo i wyłamawszy się z pod rozkazów nakaźnego (królewskiego) atamana, wojowali na własną rękę. Że zaś owa Sicz leżała poniżej progów dnieprowych, przeto nazwali się Niżowcami lub Zaporożcami.

czeń. Sadów w ogóle brak, w kilku natomiast miejscowościach posiadają gospodarze pasieki, które im znaczne dochody przynoszą.

Chorzelów, wieś biedna, leżąca wśród lasów, ma grunta porozdzielane piaszczyste, w ogólności liche, podczas więc zwiedzania gospodarstw pouczał p. lustrator o gospodarce na gruntach piaszczystych.

Na zebraniu, na które przybyło przeszło 30 gospodarzy, mówiono o lepszem i korzystniejszem urządzeniu gospodarstw, o nawozach naturalnych i sztucznych, o sianiu łubinu, rzepy i innych pastewnych poplonów w celu zwiększania zapasów paszy, przytem o szczególnej ważności uprawy lucerny dla Chorzelowa, nieposiadającego ani łąk ani pastwisk.

W *Chrząstowie* na zgromadzeniu 40 gospodarzy mówił p. lustrator o nawozach, o urządzaniu gnojowisk, o sposobach użycia i skuteczności coraz bardziej w Kółkach rolniczych rozpowszechniającej się mączki kościanej, tudzież jej fałszowaniu, o uprawie marchwi pastewnej i łubinu. Następnie zwiedzano kilka gospodarstw, przyczem wskazywał p. lustrator wszelkie ich wadliwości, a zwłaszcza złe urządzanie gnojowisk.

Grunta w *Chrząstowie* są w ogólności dobre, uprawa ich staranna, pługi ulepszone, bydło i konie poprawne i dobrze utrzymane; trzody chlewnej chowają mało. Łąk i pastwisk niema, uprawiają zatem wszyscy koniczynę.

W *Schoenanger* grunta dobre i uprawa ich staranna, łąk i pastwisk niema, uprawiają więc koniczynę, wykę i brukiew na paszę; konie i bydło poprawne i dobrze utrzymane; prosięta do chowu kupują. Sadów niema nigdzie z powodu wązkości gruntu przy domostwach. Na zebranie przybyło 40 gospodarzy, z którymi mówił p. lustrator o nawozach, o mączce kostnej, o gnojowiskach, gdyż takowe przeważnie niedbale urządzone, o użyciu ziemi na podściół i o uprawie lucerny, którą zamierzają u siebie wprowadzić. Na drugiem zebraniu wobec 32 gospodarzy, mówił p. lustrator o wapnowaniu gruntów, wiosennem bronowaniu pszenicy, uprawie pastewnych poplonów, wreszcie o kaniance, która pokazuje się tu nietylko w koniczynie, ale i w wyce, której dużo uprawiają.

Borowa grunta posiada dobre, nawet po części iłowate, lubo wieś sama położona na piaskach. Ziemi posiadają gospodarze przeciętnie po 6 morgów; łąk i pastwisk niema wcale. Inwentarz produkujący i roboczy dobry; bydło poprawne, gdyż Kółko rolnicze posiada swego własnego buhaja lepszej rasy; konie równie również dobre i piękne, mało ich jednak trzymają, używając do robót w polu przeważnie wołów. Sadów niema, gdyż grunta piaszczyste, za to kilku gospodarzy posiada pasieki, a jedna z nich będąca własnością Józefa Lisa i pod każdym względem bardzo dobrze urządzona składa się ze 150 pni.

Wobec 30 gospodarzy mówił p. lustrator o obchodzeniu się z nawozem, urządzaniu gnojowisk, użyciu mączki kostnej, uprawie koniczyny, łubinu, rzepy ścierniskowej. Podczas zwiedzania kilku gospodarstw, wskazywał p. lustrator ich wady, leżące przeważnie w złem

---

Z biegiem lat rozrosło się Kozactwo w liczbę i siły przez łączenie się z osiadłym ludem i przybyłymi z całej Polski włościanami. Polskę też uważali za swoją Ojczyznę, królów polskich za swoich panów, boć jak widzieliśmy, im to zawdzięczali Kozacy prawa, przywileje, siłę i znaczenie.

Często też, wywdzięczając się za otrzymane dobrodziejstwa, walczyli Kozacy wraz z rycerstwem polskiem, broniąc wspólnej Ojczyzny przed nieprzyjacielem; lecz z drugiej strony przez zbyteczną samowolę, przez napady na Turków, Tatarów lub Wołochów przysparzali Polsce wrogów i sprowadzali na nią zemstę nieprzyjaciół i liczne klęski, a nakoniec zaczęli się sami otwarcie buntować przeciw Ojczyźnie, która ich wypiastowała.

Kilka takich buntów poskromili hetmani polscy, a przywódców skarali śmiercią, chcąc zaś powściągnąć zbyteczną swawolę umniejszył sejm, przywileje kozackie, to wywołało wielkie rozdrażnienie i chęć zemsty.

Nie byłoby przecież może przyszło do tak długich i okropnych wojen z Kozakami, gdyby na czele ich nie był stanął Bohdan Chmielnicki, piastujący urząd pisarza wojska zaporoskiego. Straszny ten człowiek poróżnił się ze starostą Czaplickim o nic nie wartą, bo złego życia kobietę, a gdy jeszcze starosta kazał obić syna Chmielnickiego, ten rozjątrzony uciekł na Sicz, ztamtąd zaś do Tatarów prosić o posiłki, które mu też z chęcią dano.

Teraz podburzywszy lud i Kozaków, na czele licznego wojska wkroczył Chmielnicki na Ukrainę roku 1648-go.

Chcąc opisać całe nieszczęście, wynikłe z tego buntu dla Polski, chcąc opowiedzieć wszystkie okrucieństwa i zbrodnie popełniane przez Kozaków, trzebaby grube pisać księgi. Dość powiedzieć, że wojska Chmielnickiego, których liczono 300.000 i 100.000 Tatarów dosięgnęły Lwowa i Zamościa a myślały o zdobyciu Warszawy i Krakowa; że Ukrainę, Podole i Wołyń zamieniły w pustynię, gdyż rozbestwione tłumy wycinały w pień mieszkańców a wsie i miasta paliły.

Pióro się wzdryga przed opisywaniem w jak srogi a iście zwierzęcy sposób pastwiono się nad bezbronnemi kobietami i dziećmi. A powodem tej całej niedoli był jeden zbrodniarz, Bohdan Chmielnicki, który tak samo,

obchodzeniu się z nawozem, podając przytem łatwe i niekosztowne środki poprawy.

W *Pławskiej woli* grunta piaszczyste, lecz dobrze uprawiane. Łąk i pastwisk niema, inwentarz niezły, zwłaszcza u kilkunastu gospodarzy.

Na zebraniu wielu starszych i młodszych gospodarzy mówił p. lustrator o nawozach i ich użyciu, tudzież o urządzaniu gnojowisk, w czem tutejsi gospodarze największe błędy popełniają, poczem zwiedzono gromadnie dwa gospodarstwa.

Reichsheim. Grunta piaszczyste lecz przepuszczalne; sieją tu głównie żyto, które przy starannej uprawie, bywa bardzo piękne, prócz tego kartofle i łubin. Łąk mają bardzo mało, pastwisk zaś około 200 morgów. Konie poprawne przez stanowienie z rządowymi ogierami, bydło i trzoda chlewna również polepszona.

Ogromną wadę uprawy tutejszych suchych i przepuszczalnych gruntów, jest orka w wązkie sześcio-skibowe zagony, na co też zwrócił p. lustrator uwagę gospodarzy przybyłych na zebranie i zachęcał do orki w składy szersze, konieczne dla piasków; mówiono następnie o uprawie lucerny, którą chcą gospodarze wprowadzić, o mączce kostnej, której już prawie powszechnie używają, o poprawie łąk i pastwisk i o łubinie, który już wprowadzono w uprawę. *(C. d. n.)*

Pogawędka.

Już kilka niedziel minęło od ostatniej pogawędki. Podróżowałem przez ten czas po naszej kochanej Galicyi, zwiedzałem różne miejscowości, przypatrywałem się wszędzie naszej biedzie i naszemu szczęściu. Wróciłem przecie pod domową strzechę, gdzie z tęsknotą oczekiwali mię sąsiedzi i znajomi. Poczciwy Wojciech mówił, że nie miał wyjść do kogo na pogadankę; Walenty nie miał się kogo poradzić; Józef lubił się naszym rozmowom przysłuchiwać; Mateusz zawsze się żalił i zawsze pocieszony odchodził; Kuba ulżył swemu strapieniu, gdy się wygadał i odcedził żółci trocha.

— Poczciwi sąsiedzi — rzekłem im — koniec waszym frasunkom, bo oto przyjechałem, będziemy więc dalej gwarzyć i marzyć, będziemy snuli nić naszej rozmowy celem pouczania się i pokrzepienia omdlewającego w pracy ducha.

— Oj trzeba nam pokrzepienia, trzeba — zawołał Mateusz — bo różne strapienia uciskają człeka i zdaje się nam, że już im rady nie damy. Na dobitek z Rosyi pędzą żydów, a ci rozsiadają się po miasteczkach Galicyi ukradkiem. Ztąd mnoży się zastęp ludzi takich, którzy chłopa i mieszczanina wyzyskują i bogacą się pracą jego.

— No, no — uspakajałem Mateusza i towarzyszy, którzy potakiwali jego słowom. — Nie jest tak źle, nie jest tak bardzo źle, jak sobie wyobrażacie.

jak dziś socyaliści, prawił, że ujmuje się za ludem gnębionym i uciskanym, a w rzeczywistości, znowu tak samo jak socyaliści, pragnął własnego wyniesienia, panowania nad drugimi i zbogacenia się zrabowanemi skarbami, a wreszcie chodziło mu o pozostawienie potomstwu swemu korony książęcej.

Chmielnicki koniecznie pragnął panować, zasiąść na tronie; w tym celu nie wzdrygał się przed żadną zbrodnią; własny swój lud zaprzedawał w niewolę, żebrał pomocy u największych wrogów chrześcijaństwa, bo u Turków i Tatarów, ziemie ruskie zalał morzem krwi, Ojczyźnie gotował zgubę, i to wszystko, wszystko napróżno! Bo nie zdołał osiągnąć tego, czego najwięcej pragnął. Chmielnicki nie zdobył sobie tronu, umarł w pijaństwie z rozpaczą w sercu i przekleństwem na ustach, sam przeklinany przez te właśnie tłumy, które wiódł do mordów i rzezi. A i dwaj jego synowie zginęli marnie. Starszy Tymoszka, ożeniony gwałtem z córką bogatego hospodara wołoskiego, zginął w Suczawie, gdzie skarbów teścia swego pilnował, a zginął nędznie, ugodzony kulą w głowę podczas hulanki i pijatyki z Kozakami. Młodszy Juroszka jeszcze nędzniejszy miał koniec, jak się to w ciągu powieści dowiemy.

Trzy lata przed śmiercią poddał Chmielnicki Ukrainę i Kozaków carowi moskiewskiemu; lecz przywykłym do swawoli wnet się sprzykszyły knut i szubienica, których carowie nie szczędzili Kozakom.

Udała się więc większa ich część pod opiekę Turcyi, która korzystając z osłabienia Polski zagarnęła pod swe panowanie w roku 1672 Ukrainę i Podole wraz z niezdobytą dotąd twierdzą Kamieńcem.

Ponieważ zaś mała cząstka Kozaków została wierną swej Ojczyźnie Polsce, przeto było aż trzech kozackich hetmanów: polski, turecki i moskiewski.

W roku 1682, w którym się powieść nasza rozpoczyna, panował w Polsce król Jan III Sobieski; był to rycerz zawołany, na samo imię którego drżeli pohańcy.

Nim jeszcze Sobieski został królem i już jako król odniósł nad Turkami kilka wielkich zwycięstw, które zapewniły Polsce kilkoletni pokój. Lecz w roku 1682 nowa burza zagroziła nie samej tylko Polsce ale całemu chrześcijaństwu.

Przypatrywałem się ja żydom także i badałem ich sposób handlu i zarobku. Nie idzie im już tak dobrze i nie bogacą się tak prędko, jak to było przed 20 laty. Już minęły te dobre dla nich czasy bezpowrotnie.

— A czemu już minęły? — pytał ciekawie Józef.

— Minęły dlatego, że chłop i mieszczanin *zmądrzeli*. Teraz już chłop nie da się żydowi oszukać, teraz mieszczanin nie słucha złych podszeptów żyda, teraz po radę nie idą oni do karczmy ale do księdza i do pana, teraz chłopi rzucają się do handlu i spekulacyi sami nie potrzebując do tego pośrednictwa żyda, teraz za kieliszek wódki nie wysługuje się chrześcijanin żydowi cały dzień przy robocie.

— Skorośmy zmądrzeli — rzekł Kuba — to niby na to wychodzi, że żydy zgłupiały już.

— Ej, nie pogłupieli oni, nie; ale nasze Wojtki, Walki, Jaśki są takie mądre, takie przemyślne, takie sprytne, takie zapobiegliwe, jak Icki, Szmule, Jośle lub Abramki. Potrafią oni handlować, rzucać się na przedsiębiorstwa, sprzedawać dobrze bydło, zboże lub siano, jak wynajmować się do jazdy od kolei, lub do wożenia towarów. Chodzi tylko o to, aby się chłopi *razem* trzymali i *uczciwie* interes prowadzili. Gdy chłop dopomoże chłopu, gdy jeden drugiego nie oszuka, ale słowa dotrzyma, gdy pożyczonego reńskiego, czy korzec owsa, odda na termin bez kłopotu i t. p., wtedy jest wzajemna ufność pomiędzy ludźmi i pomoc ogromna. Widząc to żydzi głupieją, zostają na boku bez zarobku, i nic poradzić na to nie mogą. Próbują szkodzić, ale widzą, że to się na nic nie zda, bo chłopi trzymają się razem, a w trudnym terminie biegną po radę do pana lub księdza i za ich radą postępują na swą korzyść.

W moich podróżach widziałem ja takie rzeczy na własne oczy. I to nie w jednem miejscu tylko, albo we wielu miejscach już. Daj Boże, aby wszędzie energia obudziła się w chłopie i mieszczaninie, i aby wszędzie już tak było. Wtedy nie będziemy potrzebować usługi żydów, wtedy żydzi z Rosyi nie będą się tu osiedlali, wtedy nawet nasze żydki powoli wynosić się będą do Ameryki, bo tu nie będzie dla nich ani zarobku, ani pola do oszustwa.

— Proszę ja pana — odezwie się Kuba — my chłopi potrafimy handlować, to przyznaję, ale czy my potrafimy faktorować tak sprytnie jak żydzi? Mnie się wydaje, że do tego mają talent wrodzony tylko parchy, ale chrzczony człek temu rady nie da.

— Ej, wam wydaje się źle — mój Kubo — więc nie zniechęcajcie siebie i drugich przed faktorstwem. Oto Niemcy, Włosi są ludźmi chrzczonymi, a jednak faktorują sobie sami i obejdą się bez żydów. Podobnie i Polacy umieją i potrafią faktorować, t. j. pośredniczyć przy kupnie i sprzedaży, byle tylko chcieli rzucić się do tej roboty. Jednego pytaj co ma do sprzedaży, drugiego czy nie kupi — a potem samo już idzie. Patrzyłem ja na kilka sprzedaży, w których pośredniczyli żydzi, ale się zgorszyłem, bo zamiast dopomódz, to oni popsuli jeszcze sprawę. Nie są żydzi geniuszami do faktorstwa, nie. Myśmy zmądrzeli, więc głupota żydów wychodzi jasno na jaw.

— Kiedy tak, mój panie — rzecze Józef — to

Wielki wezyr sułtana tureckiego Mahomeda IV, nazwiskiem Kara-Mustafa, uniesiony pychą z łatwych zwycięstw, jakie dotąd odnosił, zebrał niezmierne wojsko. Liczono już 700.000 rozmaitego ludu, a całe chrześcijaństwo oczekiwało z trwogą, gdzie się te niezmierne siły skierują.

I.

Nad granicą Podola, jęczącego w niewoli tureckiej, tuż nad rzeką Zbruczem, leżał piękny majątek Międzyborzem zwany, należący do pana starosty Silnickiego.

W Międzyborzu był stary, niewielki zameczek, w którym od lat dziesięciu mieszkał ostatni dziedzic, przyprowadziwszy się tu dotąd przed dziesięciu laty z Ukrainy, gdzie miał także dobra nad Dnieprem. Jesień była już późna, smutno i ponuro na Bożym świecie. Ciemne chmury wlokły się leniwie i nisko nad starym, kamiennym zamkiem i rozległemi otaczającemi go ogrodami, siejąc deszcz drobny, gęsty a przenikliwy. Zimny wiatr to poświstywał wśród nagich gałęzi, to zgarniał kłęby zwiędłego liścia, kręcił niem przez chwilę, aby je następnie rozrzucić po ścieżkach i pożółkłych trawnikach.

W niewielkiej komnacie starego dworca przed kominem, buchającym sutym ogniem, siedział w wygodnem krześle stary dziedzic Międzyborza. Białą głowę pochylił na piersi i wzdychał raz po raz, zamglonem okiem wpatrując się w ogień, snać nad czemś smutnem rozmyślając.

Nagle drzwi się otwarły i niemłody mężczyzna w stroju dworskiego Kozaka stanął na progu, mówiąc z radością:

— Pan pułkownik Mirski przyjechał.

— Przyjechał? Ach! dzięki Ci Boże! — wykrzyknął Starosta i usiłował podnieść się z krzesła. Ale w tej samej chwili dorodny młodzieniec, lat dwudziestu kilku może, w bogatym stroju rycerza, wbiegł do pokoju i przypadł do nóg pana Silnickiego, który głowę przybyłego tuląc do piersi, powtarzał ze wzruszeniem:

— Chwała Bogu! Chwała Bogu! żeś przyjechał nareszcie. Dniem i nocą wyglądałem cię synu, bo godziny moje policzone.

— Co też mówicie, panie ojcze! — zawołał z nie-

powiedzcie mi, czyście w waszej podróży widzieli gdzie chłopa, któryby się zajmował faktorstwem?

— Widziałem, i to nie jednego, ale kilku. W jednej wsi pokazywano mi poważnego gazdę, który dawał parobków i dziewki po dworach, po folwarkach i plebaniach; w drugiej wsi widziałem zucha, który znał się na koniach, i na targu żaden pan ani chłop nie kupił konia, żeby się go nie poradził; w innej faktorowali na wypas bydło i rasowe cielęta dostarczali; jeszcze indziej skupywali zboże od gospodarzy i wozili do banku. Tak więc widzicie, że przekonałem się naocznie, iż chłop ma spryt i może handlować i szpekulować sam, bez żyda, zamiast leżeć na piecu w domu, lub wysiadywać ławki w karczmie.

J. Antoni.

Legenda o świętych pustelnikach w Kaźmierzu.

(Dokończenie).

Owoż stało się dalej, kiedy król odjechał, a obiadowa godzina nadeszła, że się pustelnicy zebrali u swego przełożonego Barnaby, który na ustroniu zamieszkały o tem, co zaszło, nie wiedział i po dawnemu, odmówiwszy modlitwy, pobiegł łowić rybę w studzience. Aliści tą razą wyłowił jedną głowę niedorośniętą, a spojrzawszy na braci, widział wstyd ich i pomięszanie i rzekł: „bracia zgrzeszyliście!“ — oni też przyznali się zaraz do winy, a widząc wyraźny gniew Boży, postanowili przebłagać Go ciężkiemi pokutami, które sami na się nałożyli; Barnaba zaś postanowił zwrócić królowi, co jest królewskiego; wnet zabrawszy skarby zostawione, udał się z niemi do Gosławic, gdzie król na wypoczynek zwykle wieczorem z łowów powracał. Tu czekał na niego do nocy, a uzyskawszy wreszcie posłuchanie stawił się w pokorze i rzekł:

— Królu miłościwy! jestem Barnaba, pustelnik i najstarszy brat tych czterech, których dzisiaj przez niewiadomość pokusiłeś do grzechu. Ślubowaliśmy na ubóstwo, a oni od Ciebie złoto przyjęli. Dałeś im skarby tego świata, a odebrałeś skarb niebieski, to jest nieustającą łaskę Pana Boga. Odbierz królu co twego, a przyczyń się za nami modlitwą do Boga, aby nam przywrócić raczył spokojność naszą doczesną i zbawienie wieczne!

Król zdumiony prostotą i świątobliwością Barnaby, czuł to sam u siebie, że źle zrobił, kusząc światowemi bogactwy święte ubóstwo; ale jako był dumny z natury i ze stanu swego, nie chciał się zaraz przyznać do winy i mówił, że owe złoto zostawił na wybudowanie kościoła, w którymby niezadługo chciał widzieć odprawioną chwałę Bożą; aliści miasto odpowiedzi, począł tu Barnaba gorżko płakać i znów się radośnie uśmiechać; czem król mocniej jeszcze zdumiony, zapytał się o przyczynę tego dziwnego płaczu i śmiechu, a Barnaba rzekł:

— Płaczę, mój królu, nad straszną choć sprawiedliwą karą, jaką Bóg w tej chwili braciom moim za ich przewinienie wymierza, a raduję się ze szczęścia,

---

pokojem pułkownik — Bóg was jeszcze na naszą radość zachowa.

— Nie, Stefanie, nie, wiem ja co mówię, ale mniejsza z tem. Teraz naprzód pokażże mi się! Jakżeś ty zmężniał! A jak twojego ś. p. ojca mi przypminasz. Takie same miał szafirowe oczy, a włos i wąs jak skrzydło krucze, taką samą świeżość cery! To już sześć lat dobiega, gdyśmy się z tobą pożegnali Stefanie.

— Tak jest. Sześć lat właśnie, jak z woli waszej panie starosto i ojcze najmilszy, wyjechałem za granicę, aby tam u sławnych mistrzów, wyćwiczywszy się we wszystkich sprawach wojennych, wyjść na dzielnego rycerza i służyć Ojczyźnie. Stosownie też do woli waszej wracając z Francyi, pojechałem najpierw na Litwę odebrać majętność, zostawioną mi przez ś. p. rodzica mego a przez wasze rządy, panie starosto, podwojoną. Lecz skoro dowiedziałem się, że pragniecie mnie widzieć niezwłocznie, rzuciłem wszystko i przybyłem.

— Tak, mój kochany Stefanie, pragnąłem cię jeszcze przed śmiercią raz ujrzeć i pożegnać, a nadto ustnie objawić ci moją wolę ostatnią — mówił poważnie pan Silnicki — a następnie zwróciwszy się do stojącego starego sługi, dodał: A ty Maksymie powiedz pani, że proszę, aby za dwie godziny przybyła z pannami do mego pokoju.

Młody gość pana starosty, pułkownik Stefan Mirski, pochodził z rodziny włościańskiej, ale dawna wdzięczność i przyjaźń łączyła go z domem panów Silnickich. Bo dawnemi czasy tak bywało, że wierni słudzy, a prawie wszyscy takimi byli, liczyli się do rodziny swych panów i razem z nią dzielili złą i dobrą dolę.

Jeszcze dziad Stefana, mieszkający w dobrach ojca pana starosty, wyratował tego ostatniego jako dziecko z narażeniem własnego życia, z płomieni palącego się dworu. Ojciec starosty, chcąc się wywdzięczyć zacnemu kmiotkowi, wziął jego jedynaka, małego Bazylka, i razem ze swoim synem wychował. Tak więc młody panicz i syn wieśniaka, żyjąc wspólnie, najpierw bawili się razem, potem się uczyli, a gdy dorośli, razem wojowali. W czasie wojen kozackich zasłynął Bazyli wielkiem męstwem i odwagą, a skoro pod Beresteczkiem przyczynił się do zwycięstwa nad Kozakami, sam król Jan Kazimierz nadał mu szlachectwo i znaczne dobra na Litwie, co później sejm potwierdził. Lecz

jakie ich czeka w niebiesiech! — I tu, duchem proroczym natchniony, oświadczył królowi, że dworzanie jego widząc pozostawione braciom pustelnikom bogactwa, unieśli się chciwością i śpiących nocną porą napadli, a nie mogąc znaleźć owych skarbów w żadnym domku pustelniczym, rozumieli, że je gdzieś w ziemi zakopano i męczarniami chcieli wymódz ich odkrycie; co gdy nie pomogło, przez złość, czy też z obawy aby poznanych nie doniesiono królowi, wszystkich braci pomordowali okrutnie. — Widzę tę krew męczeńską! — wołał, płacząc Barnaba; w tej chwili dokonywają swej zbrodni; ostatni i najmilszy brat mój Mateusz upada pod żelazem zabójców. Ale Bóg sprawiedliwy nie dopuści im ucieczki, którą chcą się ocalić!

Król usłyszawszy to, natychmiat wysłał łuczników dla chwytania morderców i wnet ukazała im się wielka światłość ponad puszczami i wiodła ich na miejsce dokonanej zbrodni. Była to łuna bijąca od chat podpalonych przez zbójców, ktorzy rozum utraciwszy, wkoło nich biegali, jak błędni, z dobytemi i krwawemi mieczami, które im do rąk poprzyrastały. Nie wiedząc tedy dokąd uciekać, wnet się wszycy dostali w ręce pogoni. Tej jeszcze nocy stawiono powiązanych przed królem, który w gniewie okrutnym chciał wszystkich zaraz pościnać; ale Barnaba wstawił się za nimi i jako dobry chrześcijanin prosił go o litość nad nieprzyjacioły, czego jednak król wysłuchać nie chciał, bo był twardej woli. Otóż wtedy Barnaba widząc, że u ziemskiego mocarza politowania nie znajdzie, upadł na kolana i gorąco modlił się do Boga, aby nie dozwolił zatraty tylu dusz grzesznych, które się pokutą i skruchą oczyścić jeszcze mogą na ziemi; a modlił się tak gorąco, że go Bóg wysłuchał i nowy cud pokazał, bo oto naraz opadły kajdany z rąk i nóg winowajców, co gdy król ujrzał, poznał w tem wszechmocny palec Boży i przeciw Jego wyrokom stawiać się nie śmiał i oddal Barnabie zbrodniarzy, którzy w nim zbawcę i świętego uznali i poprzysięgli nigdy go odtąd nie odstąpić. Jakoż udali się z nim na puszczę i tam nowy cud ujrzeli: bo owe domki, co tak jasno w nocy gorzały, teraz przez ogień nietknięte stały w całości. Wprowadzili się do nich nowi pustelnicy i ciężkiemi pokutami starali się sprawiedliwość Boską przebłagać; jakoteż Bóg pełen litości darował im ich winy; a ludzie pobożni po dziś dzień na miejscu dawnych domków pustelniczych utrzymują kaplicę, do których częste odprawiają pielgrzymki.

Wiadomości polityczne.

Bunt, powstanie ale powstanie i bunt chłopski! Donosiliśmy już w poprzednim numerze *Krakusa* o sprawie przymusowego zamknięcia i otwarcia kościoła w Śledzianowie, w Polsce, pod rządem rosyjskim; donosiliśmy, że buntownikami nazwał rząd rosyjski chłopów polskich, pragnących pomodlić się w kościele katolickim a nie chcących iść do prawosławnej cerkwi; donosiliśmy, że dla stłumienia takiego buntu i uspokojenia buntowników postanowiono użyć wojska, ale pisząc

---

niedługo trwała radość dzielnego wojaka, bo krótko po tem odznaczeniu, w czasie wojny szwedzkiej, poległ Bazyli, zostawiwszy sierotą syna Stefana, gdyż i młoda wdowa niebawem umarła.

Pan Silnicki był już wtedy starostą, gdy stracił swego najlepszego przyjaciela; zajął się też szczerze małym sierotą, tem łatwiej, że się niedawno ożenił, a sam dzieci nie miał.

Kiedy już Stefanek liczył rok trzynasty, wielka radość zapanowała na dworze starosty, bo Bóg dał mu córeczkę. Ale niebawem wielka boleść dotknęła pana Silnickiego. Zaledwo ukochana jedynaczka, imieniem Ksenia, skończyła siódmy roczek, umarła pani starościna.

Stefana nie było już wtedy w domu, bo właśnie krótko przed śmiercią żony wysłał go pan Silnicki do Francyi, aby się tam ćwiczył w różnych naukach a mianowicie w wojennem rzemiośle.

W tym samym czasie roku 1676 zawarł Jan III Sobieski, po bohaterskiej obronie pod Żórawnem, pokój z Turkami i Tatarami, w Polsce więc nie można było liczyć na wojenną wyprawę. Natomiast Francya biła się wtedy z kurfirstem brandenburskim. Młody pan Mirski odznaczył się w tej wojnie wielką odwagą i nieustraszonem męstwem, że po kilku innych jeszcze wyprawach zyskał stopień pułkownika. W trzy lata po opuszczeniu Międzyborza dowiedział się Stefan ze zdziwieniem, iż jego opiekun, po śmierci pierwszej żony, która była prawdziwą matką Mirskiemu, ożenił się powtórnie i to z wdową mającą kilkunastoletnią córkę.

Wieczorem tego samego dnia, w którym młody pułkownik przybył do Międzyborza, druga żona pana Silnickiego, pani Dorota, chodziła szybkim krokiem po pokoju, spoglądając raz po raz z pod oka na swoją córkę.

Przed chwilą wróciły obydwie z pokoju starosty i były dziwnie wzruszone.

(C. d. n.)

o tem nie wiedzieliśmy jeszcze, że ten bunt uśmierzonym już był podówczas w sposób nieludzki przez rząd rosyjski. Sprowadzono do Śledzianowa pułk dragonów rosyjskich, żołnierze konno wpadli do kościoła a tratując i katując modlących się jęli ich wypędzać z kościoła na cmentarz kościelny, gdzie opornych bito, zabijając na śmierć. Wytoczywszy strugi krwi chłopskiej, rozkwaterowano cały pułk we wsi na trzy tygodnie, aby żołnierze karmiąc siebie i swe konie chłopskim dobytkiem zniszczyli w zupełności tych, którzy jeszcze przy życiu pozostali.

Tak carski rząd rosyjski karze chłopów za to, że nieposłuszni carskiej woli chcą się modlić w kościele a nie w cerkwi. Teraz jest sposobność przekonania się, jak to chłopom polskim sprzyja rząd moskiewski. Zniszczywszy dziedzicznych właścicieli wiosek, zabiera się do niszczenia włościan, a że opiekunami i przewodnikami tych włościan są księża i kościoły, więc księży wypędza, kościoły zamyka, aby pozbawionych opieki i przewodnictwa tem łatwiej i prędzej bałamucić, a jeżeli zbałamucić się nie dadzą, zniszczyć.

Pisaliśmy poprzednio o emigracyi chłopów ruskich z powiatu zbarazkiego i skałackiego do Rosyi. Poruszył tę sprawę w mowie swej przy otwarciu Sejmu p. Namiestnik hrabia Kazimierz Badeni, wyjaśniając, że przyczyniło się do emigracyi także nadzwyczajne rozdrobnienie gruntów, brak wszelkiego ubocznego zarobku, niedołęstwo i ociężałość ludu ruskiego, który zupełnie nie strara się o to, aby cokolwiek zarobić i w ten sposób skromny swój dochód z roli pomnożyć.

Są to przyczyny istniejące nietylko we wschodniej ale także i w zachodniej części kraju, zkąd wielu ludzi emigruje znowu do Ameryki. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby Czytelnicy naszego pisma zechcieli nam nadsyłać choćby krótkie wiadomości o ilości ludzi emigrujących, o stronach, w które oni się udają, i o przyczynach emigracyi. Takie sprawy powinny być poruszane w pismach publicznych, bo tylko wtedy dowiedziawszy się o nich, możnaby obmyśleć jakieś środki zaradcze.

Różne rady gospodarskie.

Czy świeże siano jest bydłu szkodliwe? Wiadomą jest rzeczą, że świeże siano ma mocny zapach, który nie tylko u ludzi, ale też u koni szczególnie w ciasnych stajniach sprawia ból głowy. Nie należy tedy świeżego siana skarmiać, aż się ów silny i ostry zapach straci.

Jak siano łączne, tak siana sporządzone z różnych rodzajów koniczyn i owoców strączkowych zasługują na nazwę dobrej karmy. Lecz powtarzam, że koniczynę należy kosić wcześnie, bo okwitnięta daje strawę gorszą. Obok sian zasługuje na wspomnienie liść z drzew, który tu i tam, szczególnie w latach suchych, gdy siana mało, znaczną odgrywa rolę. Naturalnie, że należy się go podawać tylko obok innej karmy; skarmiany w wielkich ilościach może być szkodliwym.

Drugą ważną strawą jest słoma. Wartość jej pożywna jest sama przez się znaczna, a bywa powiększona przez to, że przy młóceniu pozostawia w kłosach wiele ziarn i plewy; szczególnie dobra jest słoma zmięszana z koniczyną. Bydło przeżuwające bodaj czyby się bez niej obejść mogło. Ma bowiem wielki żołądek, który wypełniony być musi, a słoma znakomicie się ku temu nadaje; nadto popiera i utrzymuje słoma przeżuwanie, któreby ustało, gdyby bydłu podawano tylko pomyje albo rzepę. Zmięszana z ziarnem zmusza konie, że żują należycie, a zmięszana z koniczyną zapobiega wzdęciu i rozwolnieniu. Różne gatunki słom różnią się co do swej wartości i użyteczności dla pojedyńczych zwierząt. Słoma owsiana jest dla wszystkich pożyteczna, dla koni, krów i owiec. Dla krów atoli jeszcze jest lepsza słoma jęczmienna, jeżeli nie wymokła, a szczególnie oddziaływa dobrze na produkcyą mleka. Lecz gdy się za wiele podawa jęczmiennej lub owsianej słomy, nabiera mleko smaku gorzkawego. Dla koni jest też dobra żytnia słoma, lecz nie należy przejść nagle z słomy owsianej do żytniej, bo wywołuje kolkę. Dla krów od słomy żytniej jest lepsza słoma pszeniczna, zmięszana z jakiemkolwiekbądź sianem. Grochowina i bobowina najpożyteczniejsza jest dla owiec. Słomę podaje się koniom najkorzystniej jako sieczkę zmięszaną z ziarnem. Sieczka zmusza konia do należytego przeżucia ziarna, wskutek czego lepiej je strawi, lecz sieczka musi być 1·5—2 cm. długa, bo gdy jest krótsza, koń ją z prędka połyka. A połyka nie dla tego, że mu lepiej smakuje, jak niektórzy twierdzą, ale dla tego, że nie ma potrzeby porządnego żucia. Krótko porznięta sieczka i połknięta nieprzeżuta wymaga dla konia nie tylko dłuższego odpoczynku po nakarmieniu, aby ją mógł strawić, ale często powoduje kolkę zbiwszy się w trzewie w twardą masę, najczęściej wtedy, gdy ją podano zmięszaną z otrębami, albo szrótem i skropioną wodą. Do ziarna można domięszać równą ilość sieczki; dla koni lekkich atoli, co biegać muszą, mniej dodać należy. Jak sianem, tak i słomą można wyżywić bydło rogate, jeżeli się od niego nie wymaga ani siły ani mleka. Zaś dla roboczych wołów i dojnych krów słoma tylko część karmy stanowić może. W niektórych gospodarstwach podawają słomę przeznaczoną na podściółkę wprzód owcom. Postępowanie to zaleca się dla tego, że owce mając śpiczasty pyszczek i bardzo ruchliwe wargi, mogą ze słomy powy-

bierać wszelkie pozostałe ziarna, listki, jako też zmieszaną z nią trawę i ziółka.

Wielkie znaczenie ma inne przyprawienie słomy, mianowicie parzenie. Naturalnie nie można parzyć całej słomy, ale porzniętą na drobną sieczkę. Z sieczką miesza się plewy, mąkę, krajaną rzepę albo ziemniaki. Mieszaninę tę wkłada się do kadzi i polewa wrzącą wodą albo pomyjami, tak, że cała masa płynem przesiąknie. Im goretszy płyn, tem lepszy skutek. Po 12 godzinach można ją jeszcze ciepłą rozdać bydłu. Bydło je ją chciwie i z wielkim pożytkiem. Gdzie z braku paliwa lub innych przyczyn nie można mieć wrzącej wody, tam zaleca się następujące postępowanie: Wyż opisaną mieszaninę kładzie się do kadzi lub innego naczynia, stłacza ją mocno i leje na jeden hektolitr karmy 12—13 litrów wody, poczem się naczynie przykrywa i obciąża, aby powietrze nie przystępowało. Cała mieszanina grzeje się wskutek kiśnienia, nabiera zapachu i smaku kwaskowatego, a po 2 albo 3 dniach można ją dawać bydłu. Doświadczenie uczy, że taka karma korzystnie oddziaływa na wytwarzanie mięsa i wydzielanie mleka. *F.*

NOWINY.

— **Z Rzymu.** Dziesięciu Kardynałów zmarło w przeciągu jednego roku! Śmierć od pewnego czasu czyni wielkie spustoszenia w gronie świętego Kolegium, w którem wielu zresztą z powodu podeszłego wieku i chorób nie może pełnić swych obowiązków. Nic dziwnego, iż w tym stanie rzeczy cały świat katolicki interesuje się wielce przyszłym konsystorzem, na którem to zgromadzeniu Ojciec św. mianuje kardynałów. Niektórzy utrzymują, że konsystorz ten odbędzie się w październiku; to pewna jednak, że dotąd Ojciec św. nie zrobił nawet najlżejszej uwagi co do czasu, w którym zwołać zamierza. Tymczasem od początku bieżącego stulecia liczba kardynałów nigdy jeszcze nie była tak małą, jak jest obecnie. Podczas gdy na pełne ciało składa się 70 kardynałów, obecnie święte Kolegium liczy zaledwie 53 członków. Z tych 53 kardynałów 23 należy do Kuryi, to jest do dworu papieskiego i ztamtąd pobiera utrzymanie. W liczbie tej jest pochodzenia włoskiego 19, dwóch Niemców (Hohenlohe i Melchers), jeden Anglik (Howard) i Polak (Ledóchowski). Do dziewiętnastu kardynałów narodowości włoskiej, należących do Kuryi i zamieszkałych w Rzymie, należy dodać jeszcze tych, którzy bawią w kraju, lecz nie pobierają utrzymania od Watykanu, jako zarządzający dyecezyami. W tem położeniu znajduje się obecnie we Włoszech ośmiu kardynałów, mianowicie: San Felice w Neapolu, Celesia w Palermo, Dusmet w Katanii. Cape-Celatro w Kapui, di Redende w Benevencie, Galeati w Rawennie, Giordani we Ferrarze i Kanossa we Weronie. Ogółem na 29 kardynałów włoskich przypada 24 cudzoziemców.

W Rzymie wychodzi gazeta farmazońska *Torneo*, która pomimo swoich błędnych i bezbożnych zasad bardzo pochlebny sąd wydała niedawno o Ojcu św. Z tej właśnie przyczyny, że sąd wychodzi z nieprzyjacielskiej strony, warto zwrócić na niego uwagę.

Leon XIII — tak pisze mniejwięcej owa gazeta — przewyższa duchem wszystkie pospolite talenta; posiada on przedewszystkiem ów potężny przymiot mężów przez los do zwycięstw przeznaczonych: silną, niezłomną wolę. Umie On walczyć przeciw całemu nowomodnemu światu, który chce zniszczyć urządzenia, których On jest przedstawicielem. Leon XIII jest pomimo swego podeszłego wieku silnym duchem, charakterem i zapałem. Zajmuje On się żywo sprawami swemi, a gdy świat sądzi, że nareszcie usunął się od swych zatrudnień, aby wypocząć na stare lata, wtedy sędziwy starzec, który do umierającego człowieka jest podobny, siada spokojnie za stołem i pracuje lub pisze wiersze. Ta niezwalczona siła woli daje się do poznania we wszystkich czynnościach jego ducha.

Pochwała ta ze strony jednego z tych pism, które w imieniu masońskiej rewolucyi jak strażnicy więzienni przy bramie Watykanu czuwają, zasługuje na powszechną uwagę.

Dzień imienin Ojca św. obchodzono w Watykanie uroczyście jak każdego roku. Rano odprawił Ojciec św. w prywatnej swej kaplicy cichą Mszę św., następnie przyjmował życzenia arcybiskupów, biskupów, prałatów, oficerów gwardyi przybocznej. Około południa przyjmował Ojciec św. w swej bibliotece prywatnej kardynałów, z którymi rozmawiał przeszło godzinę. Również przyjmował Ojciec św. deputacye stowarzyszeń robotniczych, które złożyły Papieżowi w darze kwiaty i wieńce. Z zagranicy nadesłano Ojcu św. wielką liczbę telegramów z życzeniami. W dniu swych imienin kazał Ojciec św. rozdzielić pomiędzy ubogich 10.000 liwrów. Wygłosił także piękną przemowę, w której podnosił wielkie czyny Krzysztofa Kolumba w interesie Kościoła katolickiego.

— **Do Związku handlowego Kółek rolniczych** w Krakowie przystąpili w ciągu miesiąca sierpnia b. r. następujący członkowie: z udziałem 200 złr. pani Klara Sierocińska, Kraków; z udziałem 100 złr. pani Lucyna Rutkowska, Kraków; z udziałem 25 złr. panie: Stefania Dębska, Kraków, Marya Trzaskowska, Kraków, Wanda Chranicka, Kraków, panowie: Karol hr. Scipio, Kraków, ks. Franciszek Lacroix, Radłów, Dr Kazimierz Grabowski, Kraków, Ludwik Urbański, Wyciąże, Aleksander Swolkień, Kraków, Jakób Adler i Józef Czuj, Borzęcin, Ludwik Ostrichansky, Chmielów, Jan Turakiewicz, Niegowić, Jan Wańkowicz, Kraków, J. Wiśniewski, Kraków, Mieczysław Szymberski, Mielec, Kasper Wysocki, Jasienica, Bolesław Gurski, Dąbrowa koło Sądowej Wiszni, Czesław Zapański, Węgrzynowice, i Kółka rolnicze w Choczni, Okulicach, Jasienicy, Przylasku rusieckim, Brzeziu i Polny.

— **Złożenie z urzędu.** Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem złożył z urzędu wójta w Giedlarowej powiatu łańcuckiego. Wina wójta była, że nie prowadził nigdy żadnych rachunków, i że nie wykonywał polecenia władz przełożonych.

— **W Nowym Sączu** zdarzył się w dniu 3 września b. r. smutny wypadek. Włościanin Gargas, ze wsi Świnianka, znany skąpiec, wysyłał parobka z wozem i końmi na zarobek, a ponieważ żałował dać 12 ct. na opłatę myta, przeto z jego rozkazu parobek postanowił przejechać przez Dunajec. Zaledwie przecież wjechał

do rzeki, konie się spłoszyły, wywróciły wóz, a splątane w zaprząg zatonęły; uratował się jedynie parobek.

— **W Żywcu** zdarzył się w nocy d. 5 b. m. bardzo nieszczęśliwy wypadek. Pułk 56 (z Krakowa) został zakwaterowany we wsi Moszczanicy, pół mili od Żywca. Wieczorem około godziny 9 zerwała się szalona burza, połączona z rzęsistym deszczem i piorunami. Od pioruna zapaliła się stodoła dworska, gdzie kilka kompanij stało i przy tym pożarze spaliło się pięciu żołnierzy z 11 kompanii tak, że tylko z nich kości pozostały, czterech zaś poparzonych leży w szpitalu cywilnym. Przytem popaliło się także mnóstwo karabinów, butów i mundurów. Przez całą noc lał deszcz, a nad ranem około godziny 4 padał olbrzymi grad, który nagromadził się w takich ilościach, iż jeszcze rano o godzinie 7 ej w niektórych miejscowościach było zupełnie biało.

— **Cholera.** Ostatniemi dniami cholera się w Niemczech rozszerzyła oprócz bowiem Hamburga i Altony pojawiła się w Kilonii, Wilhelmsburgu i innych miastach, a i w Berlinie były już pojedyncze wypadki śmierci. — Wszędzie tam prawie zawlekli ją podróżni przybywający z Hamburga. — W Hamburgu panuje ciągle silnie, dziennie bowiem jest po 500 i więcej zasłabnięć, z których około połowa umiera. Do zeszłego wtorku zasłabło w Hamburgu 5620 osób, z których 2518 umarło. Godne jednak zastanowienia, że w Hamburgu wszyscy prawie chorzy, którzy po zasłabnięciu w przeciągu godziny nie umierają, zwykle przychodzą do zdrowia. — W Petersburgu i Moskwie cholera słabnie, lecz na prowincyi w Rosyi występuje ciągle silnie. — We Francyi oprócz Paryża pojawiła się także cholera już i w innych miejscowościach. — W Londynie zaznaczono już także kilka wypadków.

— **Wykradzione dzieci.** W Rydze odebrano pewnemu kataryniarzowi dwoje dzieci, to jest chłopca i dziewczynkę. Kataryniarz, o którym mowa, chodził tego dnia po kilku ludniejszych ulicach miasta, grając przed oknami na swym instrumencie, przy akompaniamencie muzyki dziewczynka i chłopczyk wykonywali rozmaite tańce i ćwiczenia gimnastyczne na niewielkim dziurawym dywaniku. Jeden z przechodniów, spojrzawszy na nich, przypomniał sobie wiadomość, którą czytał w dziennikach miejscowych, o wykradzenie dwojga dzieci w Odessie. Niewiele myśląc, zawołał dzieci po imieniu, pragnąc przekonać się, czy nie są temi samemi dziećmi. Chłopiec i dziewczynka rzucili się ku niemu, w przekonaniu, że mają przed sobą znajomego. Zawiadomiona o wypadku policya odebrała dzieci kataryniarzowi, który też przyznał się do winy.

— **Z Kopenhagi** w Danii o robotnikach polskich piszą do *Dziennika Polskiego*, co następuje:

„Z niemałem zadowoleniem czytałem w tutejszych dziennikach duńskich notatkę o naszych chłopach z Mazowsza, którzy w liczbie 30 za namową ajentów przybyli na jednę z duńskich wysp bałtyckich, aby tam pomagać podczas żniw Duńczykom i przytem coś na zimę zarobić.

„W Danii, w kraju bardzo przemysłowym, brak robotnika wiejskiego, dlatego już oddawna powstała myśl posiłkowania się robotnikami z krajów ościennych. W roku bieżącym zrobiono próbę pierwszą z Polakami, o których niedłwie z entuzyazmem dziś piszą duńskie gazety.

Obszerny referat umieścił o robotnikach polskich dziennik prowincyonalny *Intelligenzblatt*. Za dziennikiem tym piszą prawie wszystkie kopenhagskie dzienniki o naszym robotniku, wychwalając niezmiernie jego pracowitość, pobożność i uległość.

Rolnicy duńscy, u których nasi chłopi pracują, nie potrafią wytłómaczyć sobie, zkąd chłop polski bierze siły, kiedy posiłek jest nad wyraz skromnym. Zmysł oszczędności, według duńskiego sprawozdawcy, jest też u chłopów naszych posunięty do ostateczności. Sprawozdawca nie umie sobie wytłómaczyć tylko, czemu przy tej oszczędności — polscy robotnicy są tak biedni!

„Z wielkiem uznaniem dla pobożności naszych chłopów, są ich duńscy pracodawcy.

„Aby religijne potrzeby zaspokoić, wożą ich daleko do jednego z większych miast duńskich, gdzie się znajduje ksiądz katolicki i parafia katolicka.

„Według słów korespondenta, są robotnicy polscy ludźmi bardzo wdzięcznymi. Najmniejsza usługa nie ujdzie ich uwagi i dziękują za nią w sposób bardzo uprzejmy“.

Rozmaitości.

Zapasy orlego gniazda. W Alpach sabaudzkich udało się w tych dniach pewnemu strzelcowi, nazwiskiem Viguaie, wybrać orle gniazdo, umieszczone pod wielką, wystającą skałą. Zastrzeliwszy orlicę, znalazł w gnieździe młodego orla, którego skrzydła miały już 1 i pół metra. Spód obszernego gniazda zrobiony był z grubych gałęzi, pokrytych chrustem i liśćmi, a mogłoby się w niem pomieścić sześć osób. Strzelec znalazł w gnieździe następujące zapasy: znaczną ilość w części świeżego, w części zepsutego mięsa, tylko co zabitego białego zająca, 27 nóg kozich, 4 nogi gołębie, 30 nóg bażantów, 3 łebki kurze, 11 nóg kurzych, 18 łebków kuropatw, nadto resztki innego ptastwa, żmije i świerszcze.

Trzy miliony pszczół w nocy dnia 31 lipca padło ofiarą pożaru w Wiedniu przy Herrengasse na Währing. W miejscu tem od niedawna otworzył zakład pszczelarski niejaki Friedrich i w pawilonie ogrodowym posiadał 60 wielkich roi pszczół, z których każdy mieścił w sobie 50—70 tysięcy pszczół. Pożar powstał w nocy i nie odrazu go spostrzeżono. Z początku bano się przystąpić do ratunku z obawy przed pszczołami, dopiero sam Friedrich wszedł do wnętrza pawilonu, ale już było za późno. — Pszczołom, które zdołały wydobyć się z ulów, ogień poopalał skrzydła, reszta udusiła się. Zaledwie tylko małą ich cząstkę zdołano uratować.

Przeciw cholerze trzeba używać następujących środków: 1) Mięta pieprzowa, naparzyć łyżeczkę na szklankę i dać wypić przy osłabieniu i mdłościach. 2) Olejek rycynowy, łyżkę stołową na raz, przy boleściach i wzdęciu brzucha. 3) Krople waleryanowe Sawai od 20 do 30 kropli przy kurczach żołądka i obfitych wymiotach. 4) Proszki na wymioty, dorosłym daje się cały proszek, dzieciom pół proszka co kwandrans aż do żółciowych wymiotów. 5) Synapizma (papier Rigollo) przyłożyć przy kurczach żołądka na dołek sercowy. 6) Trzeć spirytusem górną część brzucha przy obfitych wymiotach i kurczach. 7) Dawać do wąchania stężony ocet i rozcierać skronie przy osłabieniu i om-

dleniu. 8) Spirytus kamforowy przyjmuje się do wewnątrz w razie upadku sił od 10 do 15 kropli do kieliszka wody. 9) Kwas solny 5 kropli na szklankę przegotowanej wody i pić łyżkami drewnianemi lub kieliszkami. 10) Odchody zlewać kwasem karbolowym.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
18	*Nied. 15 po Z. Św.* Józefa z Kopertynu.	5	43	6	6
19	Pon. Januarego męcz. i Konst.	5	44	6	4
20	Wt. Eustachego i Faustyna.	5	45	6	2
21	Śr. *Such.* Mateusza Apost. i Ewan.	5	47	5	59
22	Cz. Maurycego b. i Tomasza w.	5	49	5	57
23	Piąt. *Such.* Tekli panny i męcz.	5	51	5	55
24	Sob. *Such* Gerarda bisk. i męcz.	5	52	5	53

Sprostowanie. *Suchedni* przypadają tego roku 21, 23 i 25 września, a n i e 14. 16 i 17, jak to przez pomyłkę zaznaczyliśmy w poprzednim numerze.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 13 września.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 30 ct. do 8 złr. 50 ct., za czerwoną od 8 złr. — ct. do 8 złr. 45 ct., za żółtą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 45 ct., za żyto od 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., na paszę od 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., za owies od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.